

JOANNA JAGIEŁŁO

Amelia

CZACHA
SIĘ  bUN-
+  tujie

ZILUSTROWAŁA MARTA KRZYWICKA

RYSUNKI CZACHY: AUTORKA

Joanna Jagiełło
Czacha się buntuje

© by Joanna Jagiełło
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Marta Krzywicka

Rysunki Czachy:
Joanna Jagiełło

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-531-4

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwo**literatura**.pl

9 września, poniedziałek,

Dzień Powroźinowy



Bardzo miło jest pisać w nowym pamiętniku. Tamten przez te parę miesięcy został zupełnie zdewastowany. Raz mi się wylał na niego sok, chomik nadgryzł róg, kiedy położyłam pamiętnik na jego klatce, a potem o mało co nie utopiłam go w wannie (ale nie chomika – pamiętnik!!!). Helga uważa, że nie jestem normalna, bo jaki normalny człowiek pisze pamiętnik w wannie? Ale gdzie w tym domu można mieć chociaż odrobinę prywatności?



Mama mówi, żebym pierwszy tom pamiętnika dobrze schowała, bo będzie dla potomności. Zapytałam ją, co to jest potomność. Powiedziała, że chodzi o przyszłe pokolenia, czyli o wszystkich ludzi, którzy urodzą się po mnie. Tak, już sobie wyobrażam, że będą chcieli czytać wycieczki jakiejś małej dziewczynki, której nawet nie znali. Cha, cha, to naprawdę zabawne!

No, ale gdyby miała jednak znaleźć się jakaś potomność, to napiszę jeszcze coś o sobie. Bo co, jeśli potomność znajdzie tylko drugi tom? Pierwszy może ulec zniszczeniu podczas na przykład jakiejś wojennej pożogi. Wiem, używam dziwnych słów, ale tak właśnie działa na nas szkoła. Nikt nie pozostaje normalny po sześciu lekcjach.

Mam na imię Amelia, ale mówią na mnie Czacha, a przynajmniej chciałabym, żeby mówili. Nie mogą się nauczyć. Argumentują, że Amelia to takie ładne imię, a mnie się robi od niego niedobrze. Nie jestem miła i dobrze wychowana jak Amelia, lecz twarda i zbuntowana jak Czacha. Chodzę już do czwartej klasy i wszyscy uważają, że to największa zmiana w moim życiu i boją się, że sobie nie poradzę. Zapominają o tym, że ja sobie ze wszystkim radzę, bo jestem rezolutna jak mało kto. Sądzę, że nawet dorosły miałby problem z tym, żeby mieszkać w dwóch domach i musieć ogarniać te wszystkie podręczniki, stroje na wuef i zajęcia dodatkowe i dobrze pamiętać, co jest kiedy. A dlaczego mieszkam w dwóch domach? Nie, nie dlatego, że tacy jesteśmy bogaci. Po prostu mieszkam trochę u mamy, trochę u taty.

Oto kilka informacji o mnie:

Wszystko o mnie

Imię i nazwisko:

AMELIA PARCH

Pseudonim:

CZACHA

Klasa: 4b

Znak zodiaku: Panna

Kolor włosów: orzechowe

Kolor oczu: szaroniebieskie

Zwierzęta domowe:

pies Buster oraz chomik Chomo (psa podkreślam, bo to nowy nabytek)

Miejsca zamieszkania:

dwa (ale w tej samej dzielnicy)

Marzenia:

No, teraz jak dostałam psa, to już o niczym nie marzę.

Może o PlayStation 3?



Napisałam to wszystko i trochę mi się zrobiło głupio. Wczoraj Helga stwierdziła, że jestem egocentryczna i egoistyczna. Nie wiem, jaka jest różnica między tymi słowami: brzmią zdecydowanie zbyt podobnie, ale chodzi o to, iż myślę, że jestem pępkiem świata i zawsze ma być tak, jak ja chcę.

Helga miała mi za złe, że zorganizowałam urodziny w kręgielni, chociaż ona powiedziała, że w kręgle nie będzie grać, bo do tego trzeba założyć brzydkie buty. Helga oczywiście chodzi tylko w szpilkach. Uważała, że powinnam imprezę zrobić gdzie indziej, tak żeby i ona była zadowolona. Moim zdaniem nie miała racji: trudno, żebyśmy z okazji moich urodzin poszli do opery i słuchali przez trzy godziny jakiegoś wycia tylko dlatego, że ona uwielbia muzykę poważną. Kiedy będą jej urodziny, to oczywiście możemy pójść. Albo wyślemy babcię w delegację.

Jednak teraz, jak napisałam ten wstęp, to zdałam sobie sprawę, że coś w tym jest: przedstawiłam tylko siebie i nikogo innego, tak jakbym tylko ja była ważna.

Na szczęście każdy błąd można naprawić. Oto katalog osób należących do tej rodziny. Hm, „katalog” to też dziwnie zabrzmiało, zupełnie jak katalog butów albo sukienek, ale jak już raz napisałam, to tak musi zostać, to nie komputer, że można nacisnąć delete i wszystko znika, a ja bardzo nie lubię kreślić w pamiętniku.

Może się zdziwicie, że w tym katalogu Buster jest na początku, ale to dlatego, że jako mieszanec nie ma rodowodu. Uważam, że to niesprawiedliwe. To tak, jakby na przykład syn Polki i Afrykanina nie mógł mieć legitymacji szkolnej.

To się chyba nazywa dyskryminacja.

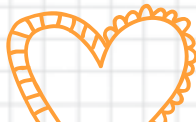
Katalog rodzinny

BUSTER, MÓJ PIES

Czarny kudłaty pies rasy mieszaniec (choć Paco mówi, że to hybryda goryla i pudła).

Slabo jeszcze znam Bustera, w końcu mam go **od wczoraj**, ale na razie zdążyłam się dowiedzieć, że lubi czytać, bo zjadł mi wczoraj **Pinokia**, oraz że lubi sport: przegryzł piłkę synkowi naszych sąsiadów.

To oznacza, że może okazać się kosztowny w utrzymaniu – mama musiała zapłacić trzydzieści zeta za piłkę oraz będzie zmuszona odkupić **Pinokia**, bo był z biblioteki.

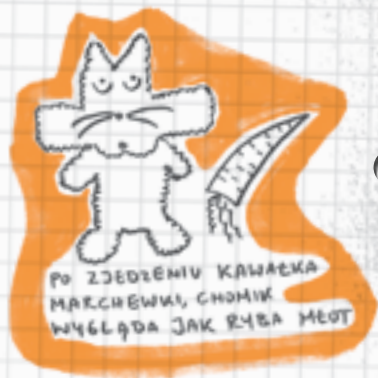


CHOMO, mój chomik



Syryjski grubas o nieograniczonej pojemności policzków i nocnym trybie życia. Szczerze mówiąc, jako osoby o trybie życia jednak zdecydowanie dziennym (wszystko przez szkołę!) słabo go znamy i mało o nim wiemy, oprócz tego,

że jak zje na przykład kawałek marchewki, albo raczej wepchnie go sobie w policzki, to wygląda jak ryba młot. Lubi ser, kołby ze zbożami, no i mieć pełno trocin w domku.



Nie jestem pewna, czy lubi Bustera, chyba niekoniecznie. Jak go zobaczył – a Buster wtedy oparł się o klatkę i chuchnął tak na chomika, że mało go nie zdmuchnął – to Chomo... zastygł. Tak robią chomiki, gdy się boją. Zastygają jak kamiennie figury. Chodzi o to, że Buster może wtedy pomyśleć, że chomik **to trup i go nie tknie**.

Helga - moja siostra



Mówi, że jest tak niepodobna do mnie, że jedna z nas na pewno została adoptowana, ale my po prostu mamy różnych ojców. Helga jest damą, uwielbia szpilki i koturny i chce zostać śpiewaczką operową.

Jest w klasie maturalnej, ale od tego roku chodzi też do szkoły muzycznej. Mama mówi, że to poroniony pomysł, żeby teraz zaczynać nową szkołę i że Helga maturę zda po jej trupie. To chyba oznacza, że dopiero na emeryturze. Może do tego śpiewania nie będzie potrzeba matury: w końcu hieny w zoo wyją sobie bez żadnej edukacji.



Łysy fizyk. Uczy w szkole i daje korki. Jego hobby, oprócz fizyki kwantowej i fraktali, to ekologiczne mięso i inna zdrowa żywność. Czyta dużo mądrych książek, i to w obcych językach. Nie lubi żadnych normalnych rzeczy, takich jak YouTube, gry komputerowe czy filmy fantasy. Za to lubi gotować – umie nawet zrobić pizzę (choć ta z mąki gryczanej jest taka sobie)!

TATA



A wiecie, co to jest **fraktal**? To taka **struktura**, w której całość dzieli się na części, a potem na jeszcze mniejsze części i te wszystkie części wyglądają tak samo jak całość. Takie coś jak na przykład kalafior. Bo mała różyczka kalafiora wygląda jak cały kalafior i tak w nieskończoność. Dziwne hobby dla dorosłego, ale OK, w sumie całkiem spoko.



MAMA



Mówi, że jest blondynką z wyboru.

Interesuje się głównie pracą. Nie bardzo wiem, czym ona się właściwie zajmuje, w każdym razie godzinami siedzi przed komputerem i klika.

Ogólnie trochę nudzi i zrzędzi, choć nie jest najgorszą z mam. Odkąd ma nowego chłopaka, wystąpiło w nią życie,

zupełnie jakby ktoś

wymienił w niej

baterie.



Paco



Nowy chłopak mamy. Naprawdę ma na imię Polikarp, a Paco to taka ksywa. Jak powiedziałam mamie, że zdrobnienie od Polikarpa to chyba Polek, to się obraziła. Paco (Polek) się mało obraża i to jest jego zaleta (a ja sobie go mogę Polkiem i tak czasem nazywać w tym pamiętniku). Chyba go polubię.



Ma długie włosy i gra (smętną muzykę) na gitarze w zespole Szare Kalafiony. Pracuje jako dziennikarz w piśmie „Westchnienia i łzy”, ale mama prosiła, żeby nikomu o tym nie mówić.

Marta

Dziewczyna taty. Jest miła. Lubie chodzić z nią na zakupy – ma dobry gust i uwielbia kupować nowe ubrania, płyty i książki. Lubi też kwiaty. Jest bardzo usportowiona (nie wiem, czy tak się mówi) – jeździ na wrotkach i na łyżwach.



BABCIA Numer Jeden

Mama mamy. Kiedyś podobno była Miss Szkoły, ale tego już w ogóle nie widać. Jest chmurna, porywcza i potrafi pokłócić się nawet z kanarem. Jej hobby to sztuka i generalne porządki.



DZIADEK Numer Jeden



Tata mamy. Dawno temu rozwiódł się z babcią, choć babcia mówi, że to ona z nim, a ja nie wiem, jaka to różnica. Jest joginem. To nie zawód: dziadek nie ma z tego żadnych pieniędzy, ale jest na emeryturze i może sobie na to pozwolić. Joga to taka dziwna gimnastyka, w której przyjmuje się różne asany, czyli pozycje. Fajnie się nazywają, na przykład „drzewo” albo „wojownik”. Ja najbardziej lubię pozycję trupka, wtedy się leży i śpi. Dziadek jest też specjalistą od zdrowego żywienia i chodzi w dziwnych ubraniach.

W tym katalogu zabrakło rodziców taty, bo nie bardzo pamiętam, jak wyglądają, chociaż czasami rozmawiamy przez telefon. Mieszkają w Szczecinie, dość daleko. To blisko morza, i mam nadzieję, że kiedyś mnie zaproszą, choć Helga mówi, żebym na to nie liczyła, bo goszczenie rodziny to udręka. Są jeszcze oczywiście rodzice Marty i rodzice Polka, ale jeszcze słabo ich znam, a także rodzice ojca Helgi. Tych nie znamy w ogóle, są w Niemczech, ale zawsze przysyłają Heldze paczki na święta, w których jest mnóstwo pysznych, kwadratowych czekolad.

No, jak widzicie, trochę dziwna jest ta moja rodzina. Na przykład wszyscy się w niej bez przerwy rozwodzą. Staram się tym nie martwić, nawet jeśli też się kiedyś rozwiodę. I tak się wszyscy spotykają, i dzięki temu mam więcej babć i dziadków niż normalne dziecko. No i te kwadratowe czekolady też są nie do pogardzenia.

A co do moich rodziców – nie bardzo pamiętam te czasy, kiedy mama i tata mieszkali razem, byłam bardzo mała, jak się rozstali. Mówią, że to dlatego, że mieli różne charaktery. Ja tam gołym okiem tak wiele różnic nie widzę. Widzę więcej podobieństw. Na przykład oboje bez przerwy pracują, a jak nie, to się złoścą. Dla mnie w ogóle wszyscy starsi ludzie są w pewnym sensie do siebie podobni. Od razu widać, że pochodzą z zeszłego stulecia.

10 września, wtorek,

Dzień Plecaków i Torebeczek



– Z tym plecakiem wyglądasz, jakbyś jechała na dwutygodniowe wczasy – skomentowała dzisiaj Helga.

Spotkała mnie na przejściu dla pieszych, jak szłam zgięta wpół ze wzrokiem wbitym w zebnę. Od razu zabrała mi plecak i prawie nie mogła go unieść.

– Co ty tam masz? – zapytała.

– Wszystko na dzisiaj, na wtorek i środę – powiedziałam.

– Musiałam to zabrać od taty. W tym roku jestem u taty w czwartki, niedziele i poniedziałki, ale nie w ten poniedziałek, bo uprosiłam ojca, żeby pozwolił mi chociaż dzień nacieszyć się Busterem.

Helga ledwo doszła z plecakiem do domu. No tak, sama nosi takie torebki, że mieści się tam tylko komórka,

szminka i jeden mały zeszytek, w którym robi notatki ze wszystkich przedmiotów. Nawet to, że teraz chodzi dodatkowo do szkoły muzycznej, nie zmieniło jej zamiłowania do minimalizmu, choć ostatnio powiedziała, że mama musi jednak kupić jej większą torbę, bo w tej nie mieszczą się nuty. Na razie Helga oprócz swojej kopertówki nosi jeszcze papierową torbę ze złotym sznurkiem i napisem „Hugo Boss”. Ciekawe, skąd ją ma. Mama powiedziała, że to strasznie droga firma i zważywszy na to, jak bogata jest nasza rodzina, to pewnie znalazła tę torbę na śmietniku, bo na pewno nic nigdy w firmowym sklepie tej marki nie kupowałyśmy. Helga milczy, pewnie się wstydzi, że grzebała w kontenerze.

Helga uważa, że kobieta musi przede wszystkim być damą. Według niej żadnej damie nie przystoi nosić plecaka, a szczególnie przyszłej śpiewaczce. Mama przewiduje, że Helga nie zda matury właśnie dlatego, że nie nosi podręczników. A ja widziałam, jak wyrywała strony z książek i składała je w takie małe kwadraciki. Nie wiem, jak jej na to pozwalają w tej jej szkole. Mama mówi, że to liceum Helgi to jedna wielka impreza. Chyba chciałabym już być w liceum! No, ale Helga może nosić te swoje małe torebeczki również dlatego, że ona nie mieszka w dwóch domach, tylko w jednym. Zapewne dlatego, że jej tata jest Niemcem i pewnie żyje za tym murem berlińskim, co o nim kiedyś nam pani opowiadała, więc Helga go rzadko odwiedza, a właściwie to wcale.

Helga twierdzi, że jej mała torebeczka zajmuje przynajmniej mało miejsca, nie to, co mój gigantyczny plecak.

Strasznie się wścieka, jak go rzucam na środek naszego pokoju, bo wtedy już nie można tam nawet stanąć. Uważa, że w małych mieszkaniach trzeba mieć małe rzeczy. Pewnie dlatego wszystkie ubrania kupuje jakby o rozmiar za małe i o połowę za krótkie.

Muszę teraz opowiedzieć choć trochę o naszym mieszkaniu, które jest naprawdę makabrycznie ciasne. Ja nie wiem, co będzie, jak sprowadzi się tu Paco. Mama mówi, żebym się nie martwiła, bo mężczyźni mają mało rzeczy, ale nie wiem, czy jej optymizm nie jest przesadny. Helga uważa, że mama wszystko zrobiłaby dla Paco, nawet spała pod łóżkiem, gdyby było trzeba. Czy miłość musi być zawsze taka głupia?

To naprawdę miniaturowe mieszkanie, a nas jest przecieź dużo i bywa jeszcze więcej. Oprócz Paco wpada tu Darek, chłopak Helgi. I są pies i chomik. Więc jak zlecą się wszyscy naraz i jeszcze ja, to czujemy się jak na zatłoczonym dworcu.

À propos chomika – tylko jemu w tym domu dobrze się mieszka. Sam może nie zajmuje tak dużo miejsca, ale jego klatka jest jak pałac, naprawdę. Ma trzy piętra i różne rury do biegania...

Niektóre religie mówią, że można wrócić na ziemię po śmierci jako jakieś zwierzę. To się nazywa reinkarnacja. Ja bym chciała być chomikiem. Może i żyje tylko dwa lata, ale to królewskie życie! Ewentualnie mogłabym być prezydentem, oni też mają wypasione lokale.

À propos dworca: mama właśnie powiedziała, że pod koniec października przyjeżdża mój dziadek! Na cały tydzień! Ogromnie się cieszę, bo nie widziałam go już rok i ruski miesiąc. Tak się mówi – dziwne, co?

Dziadek przyjeżdża, bo właśnie wrócił ze swojej podróży do Indii.



Chciałabym być chomikiem...

11 września,

środa, Dzień Bustera



Wczoraj po prostu padłam i nic więcej nie napisałam. Szkoła mnie wyczerpała, a jeszcze do poduszki robiłam jakieś durne ćwiczenia z matmy. A dzisiaj od rana był sajgon.

Po pierwsze, gdy się obudziłam, to prawie nie mogłam oddychać. Czułam się tak, jakby coś mnie dusiło. To coś było gorące i kosmate i był to mój kochany pies.

Kiedy poszłam do łazienki i przejrzałam się w lustrze, to wyglądałam jak pół nieszczęścia. Albo całe. Bolały mnie ramiona i plecy, bo pewnie przez Bustera musiałam się ułożyć jakoś niewygodnie. Policzek miałam spocony i oblepiony sierścią. W ogóle to cała byłam mokra jak po wufie. Chyba będę teraz przed spaniem używać dezodorantu. W sumie to nikt mnie nie uprzedzał, że pies będzie ze mną spał. Ja nigdy z nikim nie spałam i nie wiedziałam, jak to jest. Ciekawe, czy jak dorośli śpią ze sobą, to też im tak strasznie niewygodnie i też się tak pocą?

Gdy już zdjęłam te psie kłaki z twarzy, odświeżyłam się i postanowiłam wrócić do łóżka, żeby jeszcze trochę pośpać, z psem czy bez psa, to nagle jak spod ziemi wyrosła mama i powiedziała:

- Ubierz się i wyjdź z nim.
- Jak to? Teraz?
- Czy ty musisz zawsze być na nie? A kiedy, jak nie teraz?

Pies musi wyjść rano. Przecież się umawialiśmy.

Przypomniał mi się cyrograf, który podpisałam. Wisi na lodówce, przypięty magnesami, i wygląda tak:

Moja opieka nad Busterem

Ja, Amelia Parch, przyrzekam, że:

- 1) w dniach, w których jestem u mamy, będę wyprowadzała Bustera każdego rana oraz po przyjściu ze szkoły;
- 2) będę nalewała mu wody i raz dziennie sypała jedzenie;
- 3) raz w miesiącu wykapię go i raz na tydzień wyczyszczę specjalną psią szczotką;
- 4) na spacerze będę po nim sprzątać.

Amelia Parch

Mama lubi podpisywać ze mną umowy. Nie wiem, skąd taki pomysł, przypuszczam, że z jakiegoś podręcznika o wychowywaniu dzieci. Wiem, że mama czyta takie książki, bo kiedyś znalazłam jedną, schowaną głęboko w szufladzie, jak szukałam ładowarki do telefonu. Gdy zapytałam mamę, o czym jest, to się zarumieniła. A książka miała tytuł: *Twój ukochany buntownik: jak z nim wytrzymać?* Gdyby nie to, że na okładce była dziewczynka mniej więcej w moim wieku, nie przysłoby mi do głowy, że to książka o dzieciach. Przekartkowałam sobie to dzieło i przysięgam – masakra. Kiedyś napiszę o tym więcej, bo teraz muszę wam opowiedzieć, co było dalej z tym cyrografem i samym spacerem.

No więc (nie wiem, jak zacząć zdanie, jeśli nie od tego) nie wypieram się, cyrograf podpisałam. I teraz jak zanurkowałam pod pierzynę, to nagle ktoś, a raczej moja własna rodzicielka, wsadziła mi ten papier w oko. Do uszu wlatywały mi jak pociski frazy takie jak: „kompletna nieodpowiedzialność”, „gruba przesada” oraz „ranisz moje serce”.

– Ale jeszcze chwilę – błagałam. – Chwilkę, chwilunię, chwilenkę, chwilusiёнkę. Malutką taką jak mały karaluzek. Tycią jak muszka owocówka.

I już nie mogłam znaleźć więcej porównań, poza tym musiałam walczyć z tymi wielkimi łapami, które i tak w końcu wywlekły mnie spod kołdry.

Pies oparł się na dwóch łapach o drzwi i piszczał. Zarzuciłam kurtkę na piżamę, bo jak spojrzałam przez okno, to dzień wydał mi się tragicznie nieciekawym. Było mgliście i buro. Mama wręczyła mi smycz i paczkę torebek jednorazowych.

– Co to jest? Na kanapki? – zapytałam i ziewnęłam jak foka. Wydało mi się dziwne, że mi je daje, przecież to ona robi mi kanapki do szkoły, a nie ja jej.

– Nie – powiedziała, a w jej głosie brzmiała jakaś mściwa nuta. – Na kupy.



No tak. Był tam taki punkt o kupach. Wczoraj, jak byliśmy z Busterem, to Helga sprzątnęła jego kupę i nawet nie-specjalnie się przyglądałam, jak się to robi. Teraz miałam nadzieję, że wcale nie będzie mu się chciało. Smycz zaczepiłam o obrożę, a torebki schowałam do kieszeni.

Pierwszy problem pojawił się, kiedy Buster nie chciał schodzić po schodach. Stał przy windzie i czekał na nią. Niemożliwe. Była kiedyś taka książka o psie, który jeździł koleją. Wygląda na to, że Buster to pies, który jeździ windą.

– Widzisz, Buster – powiedziałam. – Masz pecha, bo niestety dziesięcioletnie dziewczynki nie jeżdżą windą bez opieki. Jeśli ja mogę parę razy dziennie chodzić w górę i w dół, ty też możesz.

Buster umie fajnie słuchać. Kiedy się do niego mówi poważnie, podnosi do góry lewe ucho i przekrzywia głowę. Zupełnie jakby to tym jednym uchem lubił słuchać bardziej. Ale to, że słucha, wcale nie znaczy, że rozumiał.

Pociągnęłam go za smycz, a on zaczął warczeć. Zeszłam parę schodków i dosłownie się na tej smyczy uwiesiłam, ale to nie zadziało. Buster zaczął piszczeć. Nogi mu się rozpaczliwie ślizgały po posadzce. Pomyślałam, że za chwilę wyjdzie jakaś sąsiadka i uzna, że się nad nim znęcam, więc wzięłam go na ręce. Natychmiast się uspokoił, a nawet zaczął merdać ogonem. Od tej chwili wiedziałam, jak będę wyprowadzać Bustera.

Na dole Buster natychmiast zeskoczył na ziemię i pociągnął mnie w stronę skweru. No tak, tego się obawiałam. Kupa. Ale było znacznie gorzej, niż miało być, bardziej ekstremalnie. Czy ja zawsze muszę mieć wszystkiego więcej, bardziej i gorzej? Oczywiście. To jedno z praw Czachy. Wiecie, co to są prawa Czachy? Kiedyś mama mi powiedziała, że jest coś takiego jak prawa Murphy'ego, i tam jest o tym, że zawsze coś nie wychodzi. To ja postanowiłam spisywać swoje, bo w różnych katastrofach też mam ogromne doświadczenie.

Spojrzałam na to, co znajdowało się pod krzakiem, i zrobiło mi się słabo. Może gdyby była to normalna kupa, coś, co ma kształt, dałoby się to wziąć przez tę torebkę, albo przez dwie. Ale to, co zrobił Buster, niestety bardziej przypominało krowi placek. Co więcej, ten placek jakby okalał krzak. Nie miałam pojęcia, jak można to sprzątnąć.

Oczywiście, mogłam udać, że to nie mój pies. Ale po pierwsze, kłamanie mi nie wychodzi. Zaraz robię jakies



głupie miny i plotę trzy po trzy. Po drugie, przyglądała mi się sąsiadka, więc jakby co, mogło się to wydać. Podeszłam więc do placka. Chyba trzeba by wziąć większą torbę i jakoś to wykopać – pomyślałam. Postanowiłam zabrać Bustersa do domu, a kwestię kupy potraktować ambicjonalnie, tak jak harcerka traktuje zadanie bojowe.